Nr. 26. Lwów — Czwartek dnia 31 Stycznia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Piotra Nol. | Makarya Prep.
Jutro: Ignacego B. | Eufymija

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 39
Zachód „ „ 4 „ 50

Długość dnia g. 9 m. 11
Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Przegląd polityczny.

Lwów 30 stycznia.

Stowarzyszenie szerzycieli niemczyzny w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich zamierza domagać się od sejmu pruskiego, aby się stał jego członkiem wspierającym. Idzie nie o subwencyę pieniężną, lecz o uchwalenie jeszcze jednej ustawy wyjątkowej. Pieniędzy mają ci szerzyciele dosyć, bo składki z całych Niemiec sypią się jak z rogu obfitości. Można nawet było założyć w Berlinie i innych wielkich miastach biura werbunkowe, które do tych polskich prowincyi wysyłają lekarzy, adwokatów, budowniczych i innych inteligentów niemieckich, którym stowarzyszenie płaci rocznie umówioną pensyę w zamian za obowiązek szerzenia niemczyzny. Tak naprzykład w Kruszwicy mieszka trzech lekarzy, a z nich jeden Niemiec, który jednak nie chciał tresować swych pacyentów na germańską wiarę, bo sądził, że to nie jest jego powołaniem; więc berlińskie werbunkowe biuro, założone przy uniwersytecie, wzywa do Kruszwicy czwartego lekarza i daje mu 900 marek rocznie pod warunkiem, że do nikogo nie przemówi inaczej jak po niemiecku, a oprócz tego będzie usilnie się przykładał do germanizowania całej okolicy. Według pruskiej moralności i cywilizacyi, takie postępowanie lekarza przy łożu chorego człowieka jest zacne i patryotyczne. Wolno bismarkowcom przekształcać się w herodowych zbirów, wolno im samym na siebie pisać wyrok zagłady, którą nieuchronnie sprowadza nieprawość, ale żądać od państwa, aby ich wspierało odpowiedniemi ustawami, jest bezczelnością szaleńców. Jednak, któż zaręczy, że państwo, czyli w tym wypadku sejm ich nie usłucha? Wszakże wraca kurs bismarkowski, według którego cała mądrość urzędników powinna polegać na zręcznem naciąganiu ustaw do rządowych zamiarów, o których wcale nie myśleli prawodawcy przy układaniu tych ustaw. Znowu przytoczymy tu jeden przykład. Kilka lat temu sejm pruski uwzględnił, że amatorskie przedstawienia teatralne szerzą zasady socyalistyczne i bezwyznaniowość; więc uchwalił, że sztuki przeznaczone do grania, muszą być przedstawiane landraturom do przejrzenia; szło oczywiście o przedstawienie do tej cenzury tego właśnie słowo w słowo, co się na scenie będzie mówiło, gdyż często jeden wyraz stanowi o sensie. Tymczasem teraz, na żądanie szerzycieli niemczyzny, zaczęły landratury w Wielkopolsce domagać się od polskich towarzystw dramatycznych, aby przedstawiały do cenzury niemieckie tłómaczenia sztuk wybranych do grania. Jest więc szykana, która utrudni dawanie polskich przedstawień, ale zarazem spaczono cel ustawy, bo w tłómaczeniu mogą być zatarte różne zdrożności oryginału, podług którego aktorzy będą mówili na scenie. Landratury usprawiedliwiają się tem, że ponieważ urzędowym językiem jest niemiecki, przeto akta i allegata powinny także być niemieckie. Konsekwentnie tedy i życie ludności powinno być niemieckie, a jeżeli faktycznie niem nie jest, to pocóż jakakolwiek nadzorcza władza, skoro ona nie rozumie, co się dzieje w około? Takie bzikostwo powstaje z nienawiści, zanim następnie powstanie jeszcze coś gorszego.

Ale teraz zobaczmy, czego stowarzyszenie szerzycieli niemczyzny żąda od sejmu. Dowiedzieliśmy się o tem z dwóch organów tej spółki, z berlińskiej gazety *Post* i poznańskiego *Tageblattu*, a samo żądanie pojawi się podczas budżetowych rozpraw, kiedy światłej rozwadze deputowanych przedstawione będzie sprawozdanie z działalności komisyi kolonizacyjnej za rok ubiegły. Już z góry wiadomo, że w tem sprawozdaniu komisya niczem się nie pochwali. Wprawdzie kupuje ona po dawnemu dobra, ale już częściej od Niemców, niż od Polaków, i co kupiła, tego rozparcelować nie może, bo do rolniczej pracy ten się jeno kwapi, kto nie potrzebuje płacić żadnych rat, więc człowiek majętny; ten jednak woli swą gotówkę ulokować w ziemi w swej rodzinnej okolicy; zatem na kolonizatorów idą indywidua ubogie i liche, które nie płacą rat, niszczą kolonie i uciekają. Wydzierżawianie dóbr nabytych i nierozparcelowanych także okazało się niewygodnem, bo i dzierżawcy nie płacą. Zaczęto więc wszystkie nabytki wcielać do dóbr koronnych, a liczba kolonistów wcale się nie zwiększa, czyli germanizacyjnego celu nie osiągnięto.

Jak na to poradzić? Szerzyciele niemczyzny zwalają winę niepowodzenia na Bank polski, który także parceluje wielkie obszary ziemi, ale te parcele rozdaje polskim chłopom i to mu się wybornie udaje. Na to nie ma sposobu, bo zawziętość tych „wiernych spiskowców“ Polaków jest taka, że pracują dla swego banku darmo, raty płacą regularnie, żyją nadzwyczaj oszczędnie, aby jeno uiścić się z długu i mieć kolonię na własność, słowem są skończonymi łotrami. Ale co gorzej, co już prawdziwa hańba dla narodu filozofów: oto, instytucya państwowa, stworzona przed paru laty, sprzyja tej polonizacyi ziemi Wielkopolskiej, która przecież jest odwiecznie niemiecką!

Tą haniebną instytucyą, uchwaloną przez sejm i istniejącą w całem państwie, jest tak zwana „komisya generalna“, wspierająca powstawanie „włości rentowych“. W krótkich słowach określimy działalność takiej komisyi. Jakiekolwiek grono ludzi: włościan, czy mieszczan, Polaków, czy Niemców, katolików, czy protestantów, jeśli ma tyle pieniędzy, że może dać zadatek właścicielowi dużego obszaru ziemi, to ziemię tę zaraz bierze, parceluje między sobą, zawiera kontrakt z „komisyą generalną“, że co roku będzie płaciła procenta i coś na amortyzacyę kapitału, a wówczas komisya wydaje owemu właścicielowi ziemi na całą sumę kupna 4-procentowe listy, które można sprzedać na giełdzie, sama zaś ma rachunek z tymi nabywcami włości rentowych i corocznie wylosowuje pewną część 4-procentowych listów. Koszta utrzymania komisyi pokrywają się z dochodów od właścicieli zagród rentowych; państwo nic nie dopłaca, a komisye wcale się nie kierują względami wyznaniowymi lub narodowościowymi. Rzecz więc naturalna, że taki sposób przesuwania ziemi z wielkich właścicieli na małych nie może być Polakom wstrętny, wspierają oni takie układy, wynajdują dobrych kolonistów, dają im pieniądze na zadatki, ułatwiają parcelacyę i w imieniu chłopów zawierają kontrakta z komisyą generalną, a i potem ciągle się opiekują tymi kolonistami. W skutek tego komisya kolonizacyjna bismarkowska, mająca antipolską i akatolicką tendencyę, działać prawie nie może, musi zbyt drogo płacić za ziemię, jeśli chce ją kupić, a więc także drożej oddawać ją niemieckim kolonistom, czyli straciła ekonomiczną podstawę bytu, a polityczna jej podstawa będzie trwała dopóty, dopóki się nie zmarnują całe sto milionów, za które państwo płaci procenta. Otóż to zakrwawia serce różnym bismarkowcom — i jak właśnie *Post* i *Posener Tageblatt* donoszą, wywołają oni w sejmie podczas budżetowych rozpraw „żywą dyskusyę antipolską“ i zażądają takiej zmiany ustawy państwowej o włościach rentowych, aby ona pozostała w mocy w całych Prusach z wyjątkiem Wielkopolski. Znaczy to, że w Poznańskiem i Prusach Zachodnich powinna istnieć tylko komisya kolonizacyjna, czyli, że ekonomiczna możność nabywania ziemi pozostawiona byłaby tylko Niemcom. Widać z tego, że złe zasiane w uczuciach samo się rozplenia i głuszy poczucie sprawiedliwości. Kiedy Bismark tworzył komisyę kolonizacyjną, to mówił, że ona żadnych etycznych zasad nie łamie, bo przecież nikt nie będzie niewolił Polaków do sprzedawania ziemi, a jeśli Niemcy kupią ją za dobre niemieckie pieniądze, to wszakże nie można im zabronić robić z nią to, co sami zechcą. Byłoby to zupełnie słuszne, gdyby takiem wykupywaniem ziemi polskiej zajmowali się prywatni ludzie za własne fundusze, a nie państwo za grosz publiczny, na który składają się i Polacy. Z tego ziarna niemoralności państwowej wyrasta już teraz kłos jeszcze większej niemoralności, bo zjawia się żądanie, aby ułożono w Wielkopolsce stosunki w ten sposób, iżby nikt nie mógł konkurować z komisyą kolonizacyjną w nabywaniu polskiej ziemi. Tak-to idzie od rzemyczka do koniczka, i wiadomo dokąd prowadzi zwykłych ludzi, a społeczeństwa, narody i państwa ku upadkowi. Co zaś do Polaków, to zaskoczeni tymi ciosami znienacka, nieprzygotowani, rozluźnieni i słabi, jeśli tyle przetrwali i tyle wydobyli z siebie siły odpornej, to i resztę przetrwają. Trzeba tylko gadać i politykować jak najmniej, pracować w pocie czoła jak najwięcej.

Rząd japoński ogłasza, że do obozu jenerała Nodzu przybyła deputacya z chińskiej prowincyi Lyao-Yang z prośbą o rychłą okupacyę, albowiem ludność bardzo cierpi wskutek nieładu, zdzierstwa mandarynów i zuchwalstwa band rozbójniczych. Jednocześnie z Mandżuryi przybył do obozu japońskiego naczelnik jakiegoś mongolskiego plemienia z prośbą o broń i amunicyę, albowiem 80 tysięcy tamtejszych milicyantów chce powstać przeciw chińskiemu panowaniu, a to dlatego, że wojska bogdychana postępują z ludnością z nadzwyczajnem okrucieństwem. Tego naczelnika Mongołów przyjęto w obozie japońskim bardzo życzliwie, ale prośbie jego odmówiono, zapewne przypuszczając, że Mongołowie mogliby użyć tej broni przeciw tym, od których ją otrzymali. W wojsku chińskiem, podobno panuje taka dezercya, że z armii zasłaniającej Pekin zostało tylko 12 tysięcy żołnierzy. — Twierdzę morską Wei-hai-wei Japończycy już zupełnie otoczyli, ale się nie śpieszą z wydaniem bitwy, gdyż liczą na to, że załoga lada dzień się podda.

Po śmierci Giersa.

Piszą nam z Wiednia 28 stycznia:

W nekrologach Giersa pomiędzy różnemi pochwałami powtarza się i to, że był „szczerym przyjacielem Austryi i Niemiec.“ Oto jeden z tych komunałów bez treści, które powstają ze zbyt dobrodusznego zastosowania maksymy „*de mortuis nil nisi bene*“ do osobistości politycznych! Niedawno czytaliśmy we wszystkich tonach zapewnienie, że śp. car Aleksander III był główną, nawet jedyną „przystanią pokoju europejskiego“, że był najszczerszym przyjacielem Cesarza Franciszka Józefa, chociaż sam na kilka lat przed śmiercią publicznie księcia czarnogórskiego nazwał swym „jedynym“ przyjacielem itd. W każdym razie car Aleksander III rządził absolutnie, a p. Giers nie wpływał stanowczo na politykę rosyjską. Tak samo przystawał na zjazdy w Skierniewicach i Kromierzyżu, jak na głośne demonstracye w Kronstadzie i Toulonie. Przypisywać mu po śmierci jakąś rolę czynną, a nawet decydującą, sprzeciwiałoby się wszelkim faktom.

Niezawodnie jednak osobistość wybitniejszego charakteru i samodzielniejsza nawet w Rosyi na urzędzie kanclerza może wpłynąć na bieg polityki. To też powszechna uwaga zwraca się na kwestyę, kto będzie następcą Giersa? Że nim nie będzie dotychczasowy jego pomocnik Szyszkin, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Do niedawna za pierwszego kandydata do urzędu kanclerza uchodził ks. Łobanow. Jeżeli jego przeniesienie do Berlina miało, jak przypuszczają, oznaczać tylko krótkie prowizoryum, natenczas teraz mogłoby się zdarzyć, że nie wyjedzie ztąd wcale do Berlina, lecz wprost do Petersburga. Przy tej okazyi warto podnieść, że plotki, jakoby sobie cesarz Wilhelm II specyalnie był wyprosił ks. Łobanowa na ambasadora, nie mają żadnej realnej podstawy. Dwory wprawdzie na zapytanie odpowiadają, że tę lub ową osobistość chętnie przyjmą w godności ambasadora, ale nie wyrażają od siebie, bez zapytania, żadnych swych życzeń w tej mierze. Znaczyłoby to krępować swobodę akcyi innych dworów. Najmniej zaś jest zwyczajem wypraszać sobie na ambasadora osobę, która ten urząd sprawuje u zaprzyjaźnionego dworu i tam jest dobrze widziana. Owe więc plotki jednego z tutejszych dzienników były pustym wymysłem.

Przeciwnie, gdyby przeniesienie ks. Łobanowa z Wiednia do Berlina miało inne znaczenie, jak krótkiego prowizoryum przed jego mianowaniem kanclerzem, to pessymiści mogliby przypuszczać, że miał w Berlinie korzystać z 13-letniego pobytu w Wiedniu, aby pracować tam tem skuteczniej nad rozsadzeniem — sojuszu niemiecko-austryackiego. Jednakże tutejsze koła rozstrzygające tak wiernie obstają przy owym sojuszu i są tak ostrożne, że z pewnością ks. Łobanow przez 13 lat nie zebrał tutaj żadnego materyału, ani nawet aforystycznego, któryby mu się w Berlinie przydał ku wymienionemu powyżej celowi.

Korespondencye.

Wiedeń 27 stycznia.

W Towarzystwie lekarskiem przyszło onegdaj do bardzo zaciętej dyskusyi w kwestyi używania surowicy antidyfterycznej. Prof. Kassowitz na podstawie orzeczeń różnych lekarzy i na podstawie własnych doświadczeń wypowiedział o tej metodzie leczenia zdanie bardzo surowe, twierdził, że nie można wcale jej pochwalać, bo żadnych nie przynosi dodatnich skutków. Kwestya ta jest bardzo ważną i dla Galicyi, gdzie śmiertelność w skutek dyfteryi u dzieci przerażające przybiera rozmiary (a w przeciągu lat 1881 — 1890 dochodziła do 14.016 wypadków czyli 6·84% z ogółu zmarłych), że dyskusya na taki temat najszersze zainteresować powinna koła. Zdanie Kassowitza podzielał i drugi znany w Wiedniu lekarz i przełożony kliniki chorób wewnętrznych prof. Drasche. Obserwował on 31 wypadków choroby leczonej nowym środkiem i twierdzi, że żadnej nie zauważył zmiany, któraby stwierdzała skuteczność metody poleconej przez Behringa. Statystyka w takich razach często zawodzi. Ogół rodziców po zwróceniu uwagi w ostatnich czasach na niebezpieczeństwo chorób gardlanych, odsyłał zaraz do szpitalów dzieci dotknięte jakąkolwiek chorobą gardła i to mogło się przyczynić do polepszenia stanu śmiertelności. Wyczekiwać należy, jakie rezultaty osiągnie dłuższa obserwacya i praktyka szpitalna.

Te orzeczenia dwóch lekarzy spotkały się z namiętną opozycyą, na zgromadzeniu, z opozycyą niemal osobistą tak, że gdy kilku słuchaczy powitało wywody prof. Draschego oklaskami, ozwały się w odpowiedzi głośne protesty, a nawet sykania. Profesor Gruber zbijał następnie zarzuty oponentów, dowodząc, że jeśli udało się zwierzęta szczepieniem uchronić od zakażenia się zarazkami dyfterycznymi, to udać się to musi i u ludzi; profesor Kolisko przytaczał z własnej praktyki, że od roku 1882, więcej niż 1.000 dzieci zmarłych na dyfteryę poddawał sam sekcyi i oglądał skutki choroby. W ostatnich czasach odbywał sekcye 75 dzieci szczepionych nowym środkiem, a zmarłych następnie na dyfteryę. Otóż oświadczyć musi, że środek wywołuje zmianę zupełną obrazu choroby i że w jego skuteczność wątpić nie można. Nieprawdą też jest, że środek ten działa szkodliwie na nerki, albo na inne organy. Takich zmian w organach przy sekcyach nigdy nie dostrzegł.

Następnie pokazywał prof. Paltauf 9 królików. Siedm z nich szczepił i okazały się one potem nieczułe na wszelkie zarazki, skakały też w swojej klatce przed zgromadzeniem zupełnie zdrowe, dwa nieszczepione a zatrute zarazkami dyfterycznymi — leżały na w pół martwe.

W końcu zabrał głos najznakomitszy lekarz tutejszy chorób dziecięcych prof. Wiederhofer i w sposób wyczerpujący zbił wszystkie zarzuty podnoszone przeciw nowemu środkowi. Albo ktoś przekonał się o szkodliwości tego środka, a wtedy niech swego przekonania dowiedzie, albo czasu jeszcze nie miał na zrobienie wystarczających doświadczeń, a wtedy niech je robi, a nie podejrzywa przed czasem i nie osłabia akcyi zbawiennej, prowadzącej do zwalczenia jednej z najstraszniejszych chorób dziesiątkujących ludność. Jeśli profesor Kassowitz twierdzi na podstawie tego co wyczytał bez podania zresztą cyfr, że szczepienie nie zapobiega chorobie, to mówca zaznacza natomiast, że na 50 dzieci szczepionych przez niego, jedno tylko zachorowało na dyfteryę, której przebieg był bardzo słaby. Szczepienie ochronne jest więc uzasadnione. Cóż począć ma lekarz, przyszedłszy do rodziny niezamożnej, nie mogącej zdrowych dzieci oddzielić od chorych. Nie każdy chce chore dziecko oddać do szpitalu, a czasem za późno byłoby przenosić je. Prof. Wiederhofer zarządza w takich razach zaraz szczepienie dzieci zdrowych jeszcze i ratuje je od zakażenia się.

Możnaby przeciwko takiemu szczepieniu ochronnemu występować, jeśliby ono sprowadzało ciężką chorobę, albo nawet śmierć. Mówca nie zna jednak ani jednego wypadku szczepienia, któryby tak smutne pociągnął za sobą następstwa. Mówiono, że dzieci umierają mimo dość wczesnego w samym początku choroby stosowanego sposobu leczenia injekcyami, mówiono, że po tych injekcyach dzieci często umierają na paraliż serc, że w szpitalach cyfry wyzdrowień dlatego są większe, bo lżejsze teraz wypadki dostają się pod opiekę lekarzy, ale to są gołosłowne twierdzenia. Nikt na poparcie tych zdań nie przytoczył dowodów żadnych. Prof. Kassowitz miał tylko ośm wypadków w swej praktyce, a z nich i z tego co czytał, wysnuć chce wnioski tak daleko idące. Mówca jako kierownik szpitalu dla dzieci, sumiennie może odpowiedzieć, że nowy środek jest bardzo godny uwagi i należy nim robić dobre próby, aby należycie przekonać się o jego działaniu.

Paryż 22 stycznia.

(*W. Z.*) Tydzień niespełna wystarczył, ażeby p. Casimir-Périer z człowieka ogromnie popularnego, cieszącego się opinią rycerza „sans peur et sans reproche“, stał się osobą znienawidzoną i ośmieszoną do tego stopnia, że jeżeli naprawdę zamierza starać się o mandat z Lyo-

---

13)

W PŁYTKIM PRĄDZIE

POWIEŚĆ

przez *Nagodę.*

(Ciąg dalszy).

— Czemuż mi pani... czemuż ja o tem nie wiedziałem? Niech sobie pani przypomni, czy się pani związała taką bardzo uroczystą obietnicą? nie zdarza się pani nigdy zapomnieć swoich engagements?

— Zdarza mi się czasem... ale... tym razem w żaden sposób zdarzyć się to nie może.

Pełne żalu spojrzenie Toli świadczyło, że jeżeli owo engagement nie dało się ani zapomnieć ani zerwać, to z pewnością nie dla braku dobrych chęci z jej strony.

Trzebaż bo było fatalizmu, żeby tak samochcąc pozbawić się kolacyi z Edmundem! na balach tak mało mieli sposobności do dłuższej rozmowy — czemuż godzinę wcześniej nie przystąpił do niej? Z minką bardzo pognębioną podniosła się z krzesła, gdy Emil zbliżył się, podając jej rękę. Na domiar złego czuła się jeszcze w obowiązku jemu wypowiedzieć, wytłómaczyć, jak się to stało, że sama w tak wyjątkowy sposób narzuciła mu swe towarzystwo. Wytłumaczyć — ależ na to trzeba było wymówić nazwisko Zdzisława, którego sam dźwięk oblewał jej twarz rumieńcem oburzenia i łzy napędzał do oczu. Nie mogąc się zdobyć na słowo, szła oparta na ramieniu Emila, wznosząc głowę tem wyżej, im bardziej w duchu czuła się złamaną; Edmund patrząc za nimi, ściągnął brwi.

— Znowu ten... niemowa — szepnął do siebie — niby to trzech zliczyć nie umie, a pcha się wszędzie, gdzie go nie potrzeba.

— Panie Emilu, musiał się pan zdziwić — zaczęła Tola nieśmiało, gdy już zasiedli.

— Ja się proszę pani, niczemu nie dziwię, bo ja panią... bo ja dla pani...

— Bo pan dla mnie jest dawnym, dobrym znajomym, na którego przyjaźń wiem, że liczyć mogę... nieprawdaż?

— Bo ja panią... — zaczął znów Emil podejmując swój przerwany frazes — bo ja panią kocham — wymówił wreszcie, i nic już nie dodając do tego wyznania, utkwił oczy w płonącą twarz Toli tak śmiało, otwarcie, jak może jeszcze nigdy w życiu nie odważył się na nią spojrzeć.

— Ależ panie Emilu, to niepodobna, to nie może być! — wyjąknęła Tola ze zdumieniem, różniącem się bardzo mało od przestrachu.

— Ja panią kocham i proszę o jej rękę — powtórzył Emil, którego ten nadmiar odwagi nie zdawał się nic już kosztować.

— Ależ ja nigdy nie myślałam... O, czemu mi pan to nawet mówi, kiedy z tego nic być nie może! — szepnęła Tola z wilgotnemi od łez oczyma.

Usteczka jej drżały, jedwabna materya stanika zdawała się falować od szybkiego oddechu i uderzeń serca takich głośnych, że je chyba musiał słyszeć Emil. Edmund, całe zebrane przy stole towarzystwo, którego oczy wydawały jej się wyłącznie w nią wpatrzone. Ach, żeby już raz uciec z tego balu, znaleść się w czterech ścianach własnego pokoju i wypłakać te wszystkie sprzeczne wrażenia, które ściskały ją w gardle.

— Panie Emilu... — szepnęła znowu, patrząc na niego nieśmiało i z prawdziwym żalem.

Dlaczego to jemu właśnie, takiemu dobremu, sympatycznemu, zmuszona była zrobić taką przykrość? Tylu widziała dokoła młodych mężczyzn, dlaczego on właśnie zakochał się w niej i oświadczył? Zdawało jej się, że nikt inny odmowy jej nie mógłby tak wziąć do serca, że dla nikogo ona nie miałaby takiego współczucia.

— Dlaczego pani mówi, że to być nie może? — zapytał znowu Emil, tym samym, cichym, trochę urywanym głosem, jakim zwykł był mówić zawsze.

— Bo pan wie, że uczucie sympatyi i przyjaźni... niedostateczne jest... do dania szczęścia, a ja pana... między nami...

— Wiem, wiem — przerwał jej Emil ze spojrzeniem takiem długiem i wymownem, jak by rzeczywiście wiedział wszystko — niech mi pani nie tłómaczy, bo ja... myślałem tylko, że się może mylę, ale teraz już wiem...

Nastało długie milczenie... Nareszcie Tola przerwała je.

— Nie gniewa się pan przynajmniej na mnie?

— Na panią, o co? wszakże to ja sam... Ja tylko miałem do pani jeszcze jedną prośbę, ale nie śmiem.

— O niech pan mówi! Taka byłabym szczęśliwa, gdybym mogła co zrobić dla pana.

— Gdyby kiedyś... ja nie mówię, że tak będzie, ale przecież, gdyby przypadkiem pani zmieniła zdanie, to niech pani pamięta, że ja będę tak samo panią kochał za rok, za dwa, za dziesięć lat! nigdy już pani tego nie powiem, bo pocóż? ale pani już na zawsze może liczyć na mnie.

— Ależ panie Emilu, ja tego nie chcę! niech się pan nie uważa za związanego, pan jeszcze może kochać, ożenić się.

Emil potrząsnął głową.

— Kiedy nie, to już nie! — odparł. Co pani szkodzi, że ja sobie będę tak czasem marzył — oczy mu zalśniły dziwnym blaskiem — pani mimo to może... wszystko, i ja się dla pani będę tylko cieszył, gdy tak będzie.

Ach, gdyby Tola zdołała przynajmniej wyrazić, jak całem sercem była mu wdzięczną za tę miłość, której przyjąć nie mogła, a którą on tak nieśmiało ofiarowywał; gdyby mogła czemkolwiek osłodzić mu odmowę! Ale ona nie była już wstanie przemówić ani jednego słówka, tłumiła tylko łzy i piła łyk po łyku wodę ze szklanki, która drżała jej w ręku, kiedy ją do ust niosła.

Emil pomimo wszystkiego usiłował jeszcze ją bawić; zagadywał coś o dalszych projektach karnawałowych, o ostrej zimie, o śniegach zasypujących koleje — widocznem było, że chciał okazać, że do niej żalu nie czuje, że pragnie utrzymania się ich stosunku na tej samej przyjacielskiej stopie. Tylko oczy jego, które w krytycznej chwili patrzyły na nią tak szczerze i otwarcie, teraz unikały spotkania się z jej oczyma i błąkały się po srebrnych naczyniach stołu, po zdobiących go kwiatach i etażerach z cukrami, po uśmiechniętych twarzach współbiesiadników — gdziekolwiek, byle nie zawadzić ani w przelocie o tę twarz jedną, którą czuł tak blisko siebie, której nie chciał zaciężyć już ani nawet natrętnem spojrzeniem. Szmer odsuwających się krzeseł był dla Toli jak gdyby hasłem uwolnienia — nareszcie już po kolacyi. Podniosła się pierwsza od młodszego stołu, oparta na ramieniu Emila i wmięszała między ostatnie pary poważnego grona, oczyma szukając ojca. Ale nie mogła go dostrzedz; Emil wprowadził ją do pustego oziębionego salonu i instynktem zgadując, że nie chciała być w tej chwili widzianą, wyszukał jej niski fotelik, zasunięty głęboko po za firanki we framugę okna.

— Dziękuję pani, — rzekł z ukłonem i oddalił się bardzo prędko.

Oboje czuli, że nie mogą już ani minuty przedłużać tego sam na sam, które dla obojga było męką.

— Pani ucieka od ludzi w ogóle, czy tylko od danserów? — zagadnął żartobliwie Edmund, zatrzymując się nagle przed jej kryjówką, — chciałbym wierzyć, że tylko to ostatnie i że taki na przykład nietańcujący śmiertelnik jak ja, uzyska pozwolenie podzielenia z nią tego ustronia.

Tola przyzwalającym ruchem wskazała mu stojący obok fotelik.

— Rzeczywiście, nie chcę tańczyć teraz, — odparła cicho.

— Czy dla zebrania sił przed kotylionem?

— O nie, nie zostajemy już na kotylionie, chciałabym jak najprędzej powrócić do domu.

W tej chwili dopiero Edmund zauważył jej wypieczone rumieńce i błyszczące wilgotne oczy.

— Pani się czuje słabą? — zagadnął pochylając się ku niej z taką troskliwością, że serce jej uderzyło uczuciem niezmiernie słodkiem, ale tem więcej sprzyjającem niepotrzebnemu rozrzewnieniu.

— Nie, nie, — zaprzeczyła prędko, odwracając głowę, — zmęczona jestem tylko i chciałabym już jechać; czy nie pomógłby mi pan wyszukać mojego ojca?

— Pan Czarnoliński rozmawia właśnie w pierwszym pokoju z kilku panami.

— Więc niech pan będzie łaskaw odprowadzić mnie do niego.

Podał jej rękę i omijając tańczące pary przeszli przez salę. On patrzył na jej ciemną główkę, która sięgała mu powyżej ramienia i czuł z rozkoszą, jak opierała się na nim silnie, jakby szukając jego opieki, była mu w tej chwili znużenia i moralnego znękania stokroć jeszcze milsza i ponętniejsza, niż gdy ją widział powabnie uśmiechniętą, promieniejącą urokiem królewskiej piękności.

Ona myślała przez ten czas, że podpora takiego ramienia to port ochronny przeciw wszelkim smutkom i goryczom życia i ster wiodący kobietę do celu jej przeznaczenia. Tak, ale tylko takiego ramienia, któremu ufa i poddaje się nie sam rozum, ale i serce.

Ubytku jednej danserki nie znać było w tłumnym, ożywionym kotylionie, humory i siły podniecone kolacyą, szukały ujścia w wirze tańca, spojrzenia krzyżowały się częściej i goręcej, rozmowy nie ograniczały się już do obojętnych, banalnych tematów.

Przytem galerya obserwatorów, garnirujących dość licznie ściany sali i sąsiednie pokoje, miała już dzisiaj obfity materyał do uwag, wniosków, przepowiedni na przyszłość, które wygłaszano tak stanowczo, z taką dokładnością szczegółów, jak gdyby sami nieomylni i jasnowidzący składali towarzystwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nu — jak o tem mówią — to lekko mandatu tego nie zdobędzie. Niezawodnie, podpisując akt rezygnacyi swej z godności prezydenta republiki, spodziewał się p. Périer, że ten doniosły krok jego zupełnie inny efekt wywoła. Tymczasem właśnie jego stronnicy nie chcą nawet zastanawiać się nad motywami rezygnacyi swego dawnego bożyszcza, tylko w szalonym gniewie wołają nań: „Zdrajca!“

Z punktu widzenia indywidualistycznego ciekawym jest niezmiernie objawem ta formalna piana wściekłości na ustach masy, która spodziewała się po Périerze, że będzie jej ucieczką i opoką, że powagą swą i siłą wyspecyalizowanego w tym kierunku ducha zapewni jej bezpieczeństwo od zamachów rozkładowych i spokój w prowadzeniu swych zwykłych interesów, a znalazła w tym ukoronowanym koźle ofiarnym tylko zwykłego człowieka, który nie mógł znieść z humorem niezmąconym dotkliwych ciosów, które nań zewsząd kierowano. Oskarżenia o zdradę, któremi odpowiedziano na skargi orędzia, znaczyły innemi słowami: „Przeciwnicy nosabiają w tobie, panie prezydencie, całą masę twoich stronników i wyborców; nie skarżyć się na to powinieneś, lecz uważać to właśnie za najpierwszy swój obowiązek. Gdy oni skierowują swą nienawiść na ciebie, my mamy większy spokój; twoje specyalne zadanie jest właśnie uwolnić nas od tego ciężaru. Chciałbyś, abyśmy nowemi prawami, nowemi manifestacyami podzielili z tobą tę odpowiedzialność i ten ciężar? Ani myślimy; nie po to śmy cię wybrali. Miałeś być naszą tarczą, więc nią pozostań; my głów z poza tarczy nie wysuniemy.“ Tymczasem p. Casimir-Périer, wbrew wszelkim o nim dawniejszym przypuszczeniom, nie był bynajmniej zdolny do takiej funkcyi niezmiernie czułej na strzały drewnianej tarczy. Siła nerwowa tej wybitnej mieszczańskiej rodziny wyczerpała się widocznie w poprzednich pokoleniach. Akademik Thureau-Dangin, historyk Ludwika Filipa, opisuje wspaniałe śmierć pierwszego ministra Kazimierza Périera I podczas cholery r. 1832. Pierwszy minister, który tyle razy swą energiczną mową chłostał oporny parlament i jak pokorną psiarnię ze sławnej karykatury Daumiera, doprowadzał go niemal świstem bicza do posłuszeństwa, rzucał się jak wściekły w chorobie, krzyczał, płakał, wymyślał. Od czasu do czasu wysoka jego postać prostowała się na łożu, oczy lśniły złowrogim blaskiem i Périer, z nastroszonymi włosami, z zaciśniętą pięścią, z piekielnym śmiechem, krzyczał rozdzierającym głosem: „Co za nieszczęście! prezes ministrów zwaryował!“ Czytając opis podobnej sceny, z jednej strony rozumie się, jak naturalnym biegiem przyczyn ludzie o rozstroju nerwowym, graniczącym ze zwyrodnieniem, stają się prowodyrami ruchów klasowo-społecznych, z drugiej pojmujemy, że olbrzymia suma pracy nerwowej, wyekspensowana przez przodków, mogła odbić się na potomkach. Warto też przypomnieć, że zaraz po wyborze zeszłorocznym Eugen. Fourniere, filozof, radca miejski, pisał o Périerze: „Czy rzeczywiście jest on do tego stopnia człowiekiem czynu? Czy nie biorą w nim brutalności za energię, czy nie sądzą o jego duszy z jego twarzy? Czy ta czysta stal, która ma wejść aż po rękojeść we wszystkie gardła hydry rewolucyjnej, nie ma czasem jakiej skazy? Lat temu 11, będąc stronnikiem wygnania pretendentów, lecz połączony z nimi stosunkami osobistymi, złożył mandat: czy to nie jest czyn raczej ludzki, niż rzymski? Wczoraj płakał w chwili objęcia rządów. Nie jest to wytrwały i twardy Thiers: macie w nim gniew bez wytrwałości, autorytaryzm bez oporności, sentymentalność bez uczuciowości.“ — Z mniejszą ironią i surowością, z większem współczuciem a zarazem subtelnością sądzi dziś Casimir-Periera akademik Franciszek Coppée, który tak dobrze nieraz odtwarzał w swoich nowelach i kronikach psychologię parlamentaryzmu: — Dziwi was, że mu się sprzykrzyły rządy? — pyta niezadowolonych. — Ależ ja, choć jestem od nich zdaleka, na samą myśl o nich dostaję nudności. Powiecie, że od tego był mężem stanu aby wytrzymać? Nie był on bynajmniej mężem stanu z powołania! Mamy w naszym kraju rodzaj arystokracyi republikańskiej, kilka rodzin konsularnych, jak Carnotowie, Cavaignacowie, Perierowie, Aragowie. Gdy się w jednej z tych rodzin zjawi syn, to go uczą sylabizować na konstytucyi, a na gwiazdkę darowują mu parlament z tektury. Od pieluszek przyzwyczajają go do myśli, że kiedyś zajmie w kraju jedno z pierwszych miejsc. I on dąży do tego nie z ambicyi, ani zamiłowania, ale poprostu wskutek odpowiedniej tresury. Właściwie jestto poprostu w większości wypadków gentleman, podobny do tylu innych członków klubów arystokratycznych, lubiący życie, teatr, sport, kąpiele morskie itd. itd. Naraz, gdy cel zostaje osiągnięty, trzeba się wyrzec tego wszystkiego, poddać ścisłym przepisom etykiety, być zawsze na koturnowej wysokości zadania, przebywać przeważnie w towarzystwie senatorów i deputowanych, którzy, proszę wierzyć, nie mają w sobie nic zabawnego, ani zajmującego, nie gniewajcie się na biednego człowieka, że po sześciu miesiącach miał dosyć tej złoconej pańszczyzny!“

W takiem oświetleniu prawdopodobnem się wydaje następujące wyjaśnienie decyzyi p. Casimir-Périera, które kursowało po mieście: Razu pewnego prezydent wracał z jakiejś wycieczki za miasto, przedsięwziętej *incognito*. Pociąg prezydenta przybył na dworze północno-zachodni, zwany dworcem św. Lazarza; było to już koło godz. 9-ej wieczorem; lando oczekiwało przed dworcem. Publiczność, kręcąca się w okolicach, nic nie wiedziała o przybyciu Casimir-Périera; naraz kilkunastu policyantów, jak zwykle, w tych wypadkach zbyt gorliwych, zaczęło rozpędzać ludzi, i wzywać ich do rozejścia się słowami: *Circulez, messieurs, circulez, s'il vous plaît!*

Ktoś, zaciekawiony, zaczął się opierać poleceniu. Nowy nakaz, poparty mniej grzecznemi wyrazami: „Wynoście się prędzej, bo prezydent rzeczypospolitej ma przechodzić!“

A na to ktoś z tłumu, który zdążył się już zebrać: *Eh bien quoi, le président!* Wsadźcie go do klatki tego waszego prezydenta, kiedy na niego patrzeć nie dacie!

Tymczasem p. Casimir-Périer wyszedł z sali dworca i posuwał się w towarzystwie kilku osób ku pojazdowi. Widząc zgromadzenie podniósł rękę do kapelusza, spodziewając się powitania, chciał na nie odpowiedzieć ukłonem. Doszły go ostatnie słowa! Z wyrazem niesmaku i zmęczenia machnął ręką i pośpiesznie wsiadł do powozu. Od tego wieczora, wyjeżdżając do lasku Bolońskiego lub na bulwary, kazał zdejmować z uprzęży kokardy trójkolorowe, po których poznawano powóz prezydenta. W myśli jego dymisya była już postanowiona; uchwycił się pierwszej sposobności, jaką było usunięcie się gabinetu Dupuy'a. Mała kropelka przelała czarę...

P. Faure, jak się zdaje, będzie miał silniejsze nerwy. Dotychczas przynajmniej jest w wybornym humorze, bywa na balach i wcale nie okazuje zniechęcenia, a że nie myśli tak rychło opuszczać pałacu elizejskiego, okazuje się najlepiej ztąd, że polecił zmienić firmę domu handlowego Feliks Faure et Comp. w Hawrze, którego był współwłaścicielem. Od wczoraj handel ten nosi firmę Bergerault et Cremer. Bergerault był od lat 27 urzędnikiem w domu handlowym p. Faure'a, Cremer zaś jest kuzynem nowego prezydenta. Czy p. Faure wycofał się zupełnie z interesu, czy też pozostanie jego cichym spólnikiem, tego oczywiście nikt wiedzieć nie może.

Bardzo zajmującą pracę o Napoleonie III. ogłosił Fernand Girandeau pod tytułem: „Napoleon III intime“. Autor znał dobrze ostatniego cesarza Francyi i jak to z książki jego widać, czuje dlań żywe sympatye, mimo to jednak jest bezstronny i wszystkie swe wnioski i poglądy opiera nie na subjektywnem zapatrywaniu, ale na faktach, osobliwie na własnoręcznych listach i zapiskach Napoleona IIIgo. Dużo pisano o tym monarsze, jedni przedstawiali go jako potwora, drudzy jako anioła, Girandeau wykazuje, że ani jedni, ani drudzy nie mają racyi, że Napoleon III był tylko człowiekiem, pełnym szlachetnych porywów i ożywionym szczeremi chęciami uszczęśliwienia swoich poddanych. Jak gorąco np. zajmował się Napoleon kwestyą socyalną, dowodzi zdaniem autora najlepiej własnoręczna jego notatka z 3 lipca 1870 która miała ówczesnemu ministrowi spraw wewnętrznych posłużyć za wskazówkę do wypracowania projektu ustawy, jakiej cesarz sobie życzył, a która i socyalistom dzisiejszym zaszczytby tylko przyniosła. „Potrzeba — pisze Napoleon III w tej notatce — postarać się o to, aby starość ludzi była bez trosk, nie osłabiając jednak zapobiegliwości u biednych, ani nie protegując próżniactwa. Należy przeto w każdym departamencie utworzyć kasę zaopatrzenia, któraby po urodzeniu każdego dziecka na terytoryum francuskiem pobierała pewną kwotę, a potem, gdy to dziecko skończy lat 60, wypłacała mu stałe zaopatrzenie. Jeżeliby dajmy na to przy urodzeniu każdego dziecka płacono 100 franków, to kwota ta oprocentowana po 4 i pół proc. za lat 60 dałaby roczną rentę 365 franków. Zważywszy jednak to, że wiele dzieci umrze nie dożywszy lat 60, a inne nie będą potrzebowały korzystać z tego dobrodziejstwa, to kto wie, czy nie będzie możliwe zniżyć tej wkładki na 50 franków od każdego dziecka. Kwotę tę zapłacić mają rodzice, jeżeli zaś są biedni, to gmina, jeżeli gmina nie chce lub nie może płacić, zapłaci za nią departament, ewentualnie państwo“.

Oczywiście wybuch wojny, zakończonej tak straszną katastrofą, udaremnił urzeczywistnienie tego projektu.

Także na wygnaniu w Anglii zajmował się Napoleon III — jak opowiada autor — bardzo żywo kwestyą robotniczą i robił w zimie ustawiczne próby oszczędnego ogrzewania mieszkań, polecił nawet skonstruować model pieca ekonomicznego, mającego dawać dużo ciepła, którego wytworzenie kosztowałoby nie wiele.

Bardzo gorąco bierze Girandeau Napoleona IIIgo w obronę przed czynionymi mu zarzutami, że przewidując katastrofę, jeszcze przed wypowiedzeniem wojny ulokował w Anglii ogromne kapitały. Niektórzy zarzucają Napoleonowi, że zabrał z Francyi kilkaset milionów, a jeden spotęgował tę cyfrę nawet do 10 miliardów. Otóż Gireandeau stanowczo utrzymuje, że Napoleon ani grosza nie wywiózł z Francyi. Dowodem tego list z 17 września pisany przezeń z niewoli do cesarzowej Eugenii do Anglii. Eugenia przybyła tam bez żadnych zasobów, Napoleon zaś pisze do niej: „Biedna ty jesteś, sama nie masz funduszów, a ja prócz 260.000 franków nic absolutnie nie posiadam“.

SEJM.

(XII posiedzenie z 29 stycznia.)

(Dokończenie).

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia nastąpiło sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału krajowego w sprawie krajowych zakładów naukowych rolniczych w Dublanach oraz folwarku i gorzelni dublańskiej. Sprawozdawca p. Stanisław Jędrzejowicz. Komisya wnosi: 1) aby Sejm sprawozdanie Wydziału przyjął do wiadomości; 2) aby polecił Wydziałowi krajowemu przeprowadzić rokowania z rządem co do pokrycia ze skarbu państwa połowy kosztów nadkosztorysowych robót wykonanych i wykonać się mających w gmachu internatowym wyższej szkoły w Dublanach; 3) aby udzielił *veniae aetatis* dyrektorowi szkół dublańskich p. Jul. Frommlowi i prefektowi internatu p. Gabryelowi Lipskiemu i 4) aby polecił Wydziałowi krajowemu przeprowadzić rokowania z rządem co do przyczynienia się ze skarbu państwa wpołowie do kosztów założenia i kosztów utrzymania stacyi doświadczalnej gorzeln. w Dublanach.

P. Struszkiewicz postawił wniosek dodatkowy, o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby zajął się zbadaniem kultury torfowisk w Dublanach.

Sprawozdawca p. Stanisław Jędrzejowicz zgodził się z tym wnioskiem, — poczem wnioski komisyi i dodatkowy wniosek p. Struszkiewicza przyjęto.

Nastąpiło z porządku sprawozdanie komisyi szkolnej o stanie szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich w roku szkolnym 1893/94 na podstawie sprawozdania c. k. Rady szkolnej krajowej. Spraw. p. Piniński.

Komisya wnosi: 1) Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Rady szkolnej; 2) Sejm wzywa rząd, ażeby przez stopniowe coroczne podwyższanie liczby okręgowych inspektorów szkolnych, liczba ich już w najbliższych latach zrównaną została z liczbą szkolnych okręgów, tem samem zaś dla każdego okręgu odrębny inspektor był mianowany; 3) Sejm wzywa rząd, ażeby przez stosowne zarządzenia, w szczególności zaś przez wzmocnienie sił pomocniczych i kancelaryjnych przy Radach szkolnych okręgowych, uwolnił inspektorów szkolnych okręgowych od zajęć administracyjnych i kancelaryjnych, nie odpowiadających ściśle ich właściwemu powołaniu.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos p. ks. Tytus Kowalski i w długiem a pięknem przemówieniu wykazywał potrzeby naszych szkół wiejskich. Na wstępie wyraził uznanie Radzie szkolnej za starania około podniesienia szkolnictwa ludowego. Mówca w jednem jednak nie zgadza się z naczelną krajową władzą szkolną, a mianowicie nie podziela jej różowych nadziei, aby stypendya przeznaczone dla uczniów seminaryów nauczycielskich, zdołały zapobiedz brakowi sił nauczycielskich. Przedewszystkiem potrzeba postarać się o polepszenie bytu nauczycieli ludowych. Następnie wzywał mówca, aby przymus szkolny wykonywano z łagodnością, a kary nakładano tylko w wypadkach nadzwyczajnych. Przestrzegał przed tem, aby nie budowano po wsiach zbyt kosztownych szkół. Rada szkolna krajowa poczyniła wprawdzie w tym kierunku pewne oszczędności, ale mówca chciałby, aby preliminowane sumy na stawianie budynków nie były nigdy przekraczane. Mówca oświadcza się za centralizacyą szkolnictwa, która spoczywałaby w rękach dzielnych ludzi, unikać jednak należy biurokratyzmu. Przechodząc do strony pedagogicznej szkół naszych, podnosi mówca, że nie obawia się wcale, aby szkoły mogły dzieci ruskie spolonizować. Wspólność pracy obu narodowości na polu oświaty, może tylko zapobiedz rozszerzaniu się różnych prądów chorobliwych, wciskających się do naszego społeczeństwa. (Brawa).

Następnie kładzie mowca nacisk na religijne wychowanie młodzieży i oświadcza się w końcu za zaprowadzeniem przy seminaryach internatów i w tym celu stawia następującą rezolucyę: Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby przeprowadził rokowania z ciałami samorządnemi w kraju istniejącemi, w celu stopniowego zakładania internatów przy każdem seminaryum nauczycielskiem w tej myśli, żeby w nich znaleźli pomieszczenie uczniowie trzech ostatnich lat kształcący i wychowujący się na nauczycieli szkół ludowych.

P. Rey oświadczył, że po debatach szkolnych, które już miały miejsce w roku bieżącym, chce się ograniczyć do kilku uwag w sprawie, zdaniem mowcy, bardzo ważnej. W całym kraju oświadczenie P. Wiceprezydenta, że nie pozwoli, aby szkoła była izolowaną od reszty społeczeństwa, powszechny znalazło poklask. Mowca przyłącza się do tego zadowolenia i w tym kierunku pozwoli sobie postawić rezolucyę. Budżet szkolny, który niedawno jeszcze skromne wynosił kwoty, wzrósł już do 3 milionów, a i ta kwota nie jest granicą ostateczną — owszem już w najbliższej przyszłości oczekiwać należy wzrostu tych wydatków już to z przyczyn naturalnych, t. j. wzrostu frekwencyi, już to z powodu ustaw o polepszeniu doli nauczycieli. Nie można również spuszczać z oka i tej okoliczności, że ofiarność prywatna coraz bardziej maleje, przez co na kraj coraz większy spada ciężar. Ciężary te kraj chętnie ponosić chce, jeżeli tylko szkoła odpowie swemu zadaniu. Jednym z głównych czynników dobrej szkoły jest bezsprzecznie inspektor szkolny. Ten jednak niestety nie ma łączności ze społeczeństwem, któreby zachęcone inicyatywą inspektora, dobrowolnie przyczyniło się do ponoszenia kosztów, mogących się przyczynić do ulepszenia szkoły, powiększenia biblioteki szkolnej, zakładania przy szkołach ochronek dla dzieci, wprowadzenia nauki robót ręcznych. Inicyatywa w tym kierunku ze strony inspektorów znalazłaby chętne echo u niejednego właściciela dóbr, a szczególnie u niejednej właścicielki, a to wywiązałoby większą i dla szkoły i dla nauczyciela wielce korzystną łączność między szkołą a tymi, którzy jeszcze coś posiadają. Do tego jednak potrzeba, aby inspektor, gdy przyjedzie na wizytacyę szkoły, rozpiął nieco mundur urzędowy i starał się zbliżyć do społeczeństwa, aby wytworzyć łączność między niem a szkołą. W tym kierunku chciałby mowca, aby ustawa o nadzorze szkolnym była zmienioną, a obecnie chce ten skutek osiągnąć w drodze rezolucyi, którą proponuje w następującej osnowie: Sejm wzywa Rząd, względnie Radę szkolną krajową, aby w drodze administracyjnej zarządziła, iżby inspektorowie okręgowi nawiązywali z reprezentantami gmin i obszarów dworskich stosunki wspólności w celu popierania oświaty ludowej.

Pos. Stanisław Badeni apeluje do Rady szkolnej krajowej, ażeby w przyszłem swem sprawozdaniu przedstawiła dokładny i ścisły obraz nauczycieli według kategoryi i płac przez nich pobieranych. Następnie domaga się mowca, aby Rada szkolna krajowa zdała sprawę z wykonania ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych, a mianowicie w tym kierunku, kto i w jakiej wysokości otrzyma subwencyę na budowę szkół z funduszu krajowego i jaki będzie koszt preliminarza budowy każdej szkoły, na którą subwencyi udzielono. Na rezolucyę pos. Reya mowca zgadza się, gdyż ma ona na celu połączenie szkoły ze społeczeństwem. Jeżeli się apeluje tutaj do łączności, to może byłoby dobrze, aby obok rezolucyi, która ma na celu nawoływanie władz szkolnych i inspektorów do pracy nad tą łącznością, wniesioną została zarazem druga rezolucya, któraby wezwała społeczeństwo do wspólnej pracy. (Brawa).

Po przemówieniu sprawozdawcy p. Pinińskiego Izba przyjęła wnioski komisyi oraz rezolucye postawione przez pp. Reya i Kowalskiego.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisyi szkolnej o stanie szkół średnich w roku szkolnym 1893-4 na podstawie sprawozdania Rady szkolnej krajowej. Sprawozdawca rektor Wojciechowski. Komisya wnosi: aby Sejm przyjął sprawozdanie Rady szkolnej krajowej do wiadomości, a wezwał rząd: 1) aby zakładając nowe szkoły średnie, tworzył samoistne zakłady przedewszystkiem z istniejących już klas równorzędnych tam, gdzie ich jest najwięcej; 2) aby podniósł płacę nauczycieli szkół średnich i otworzył im możność awansu, dającego im coraz lepsze utrzymanie i stanowisko; 3) aby dokładał dalszych starań do zaprowadzenia nauki gimnastyki we wszystkich szkołach średnich i to przedewszystkiem w większych miastach, gdzie stan zdrowotny jest niższy; 4) aby rząd przeprowadził konsekwentnie uporządkowanie wewnętrzne i asanacyę budynków szkolnych, i żeby postarał się o zaprowadzenie lekarzy szkolnych; 5) aby przystąpił do założenia szkoły nauczycieli religii mojżeszowej; 6) aby przeprowadził zmianę przepisów egzaminacyjnych dla kandydatów stanu nauczycielskiego szkół średnich, w kierunku uproszczenia egzaminów w myśl wniosków przez krajowe komisye egzaminacyjne i Radę szkolną krajową przedłożonych, i aby przytem rozważył, czy nie dałoby się rozdzielić egzaminu z poszczególnych grup na częściowe egzamina, które mogłyby być składane osobno, albo nawet w ciągu studyów uniwersyteckich.

W dyskusyi nad powyższymi wnioskami p. Popowski oświadczył się za zupełnem wprowadzeniem utrakwizmu w szkołach średnich. W celu wykonania tej myśli domaga się mówca zmiany § 19 ustawy zasadniczej z roku 1869 w tym kierunku, aby nie jak dotychczas na życzenie rodziców dzieci uczono drugiego języka krajowego, ale aby przymus szkolny uczenia się obu języków był w ustawie wypowiedziany. Mówca nie stawia na teraz żadnej rezolucyi, ale spodziewa się, że z czasem kwestya ta zostanie uregulowaną.

Z powodu spóźnionej pory zamknął ks. Marszałek posiedzenie. Odczytano wniesioną do laski marszałkowskiej interpelacyę:

P. Rożankowski interpeluje komisarza rządowego, dlaczego zakazano włościanom odbyć wiec we wsi Czechy pow. Brodzkiego i dlaczego zakaz ten napisany był wprawdzie w języku ruskim, ale łacińskiemi literami.

Koniec posiedzenia o godz. 3, następne w środę o godz. 11 przed południem.

XIII. posiedzenie z 30 stycznia.

Posiedzenie zagaił ks. Marszałek o godzinie 11. JE. ministrowi Jaworskiemu udzielono urlopu do końca sesyi. Petycyi wpłynęło dotąd do Sejmu ogółem 965.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi budżetowej sprawozdanie Wydziału krajowego o petycyi król. stoł. miasta Lwowa o przyznanie poręki kraju dla 10-milionowej pożyczki komunalnej. Wydział krajowy stawia wniosek o przyznanie tej poręki i przedkłada projekt odnośnej ustawy krajowej.

Gminie m. Jarosławia udzielono prawa do poboru myta kopytkowego na lat 3. Koncesyi na pobór opłat mytniczych udzielono Radom powiatowym: w Żydaczowie na drodze powiatowej Brzezina-Rozdół-Rozwadów i od mostu na Stryju pod Żydaczowem i Iwanowicami; w Wieliczce od mostu na rzece Wildze, w Dobromilu na drodze powiatowej Krościenko-Kuźmina, w Husiatynie na drodze Husiatyn-Horodnica, w Jarosławiu na drodze Jarosław-Kańczuga, w Rzeszowie na drodze Miłocin-Bratkowice, w Cieszanowie na drodze Cieszanów-Chotylub i Lubaczów-Hruszów, w Podhajcach na drodze Podhajce-Bożyków, w Jaworowie na drodze Jaworów-Sądowa Wisznia, w Skałacie na drodze Podwołoczyska-Grzymałów.

Nastąpił dalszy ciąg dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o stanie szkół średnich w latach 1893/94.

P. St. Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności, nawiązując do przemówienia p. Popowskiego, podniósł, że uważa to za piękne i cenne prawo, że w naszych gimnazyach możemy się uczyć bez przymusu obu języków krajowych. Domagać się zaś ustawy, aby obu języków krajowych uczono przymusowo, uważa za niepotrzebne. Uwagi więc p. Popowskiego wydają się mówcy niepraktyczne i nie do podnoszenia w tych czasach, nie do podnoszenia u nas.

Dalej mówca oświadcza, iż uznaje za pożądaną zmianę przepisów egzaminacyjnych dla kandydatów stanu nauczycielskiego, ale nie uważa za odpowiednie przeprowadzenie tej zmiany w ten sposób, jak proponuje wniosek komisyi szkolnej. Zdaniem mówcy bowiem trudno wymagać od ucznia, wstępującego na filozofię, by zaraz u wstępu zdeklarował się, czy chce poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu i jaką grupę przedmiotów dla siebie wybiera, a również uważa mówca za niepraktyczny, a nawet niemożliwy rozdział egzaminu z poszczególnych grup na częściowe egzamina. Rezolucyi tej przeto będzie się sprzeciwiał.

P. Antoniewicz wyraził uznanie dla komisyi szkolnej za życzliwość i troskę około rozwoju szkolnictwa, jaka przebija z jej sprawozdania. Zdaniem mówcy uchwalając rezolucyę wzywającą rząd, aby zakładając nowe szkoły średnie, tworzył samoistne zakłady przedewszystkiem z istniejących już klas równorzędnych, należałoby wyrazić życzenie, aby te nowe zakłady naukowe tworzono nie w większych, ale właśnie w mniejszych miastach, gdzie nadzór nad uczniami może być lepszy i życie tańsze. Nadto domagał się mówca wprowadze-

---

4)

Ostatnia nowela Dygasińskiego.

(Ciąg dalszy).

Właśnie Kwiatek ukończył był dwa lata i zaczął trzeci rok życia, kiedy, przed świętym Janem jakoś, nieszczęście nawiedziło zagrodę biednego Nawrota: zdechła jedyna szkapa. Jak zwykle w takich razach, zwłoki zwierzęcia obdarto ze skóry i wyrzucono nad rzekę. Śmierć konia była stypą dla psów, a każdy z nich gorąco pragnął wziąć udział w tej uczcie. Naturalnie, gdzie są silni i odważni, tam słabi i tchórzliwi nie łatwo się docisną do kawałka mięsa; ale, choćby nawet nie jeść, dobrze przynajmniej powąchać z daleka i żyć przez jakiś czas nadzieją, że się będzie jadło. Otóż przez parę dni na ścieżce od wsi do rzeki można się było ciągle spotykać z psami. Przedewszystkiem najmocniejsze i najzuchwalsze stoczyły walkę o to, kto najpierwszy ma zasiąść do stołu; tymczasem słabsze ustawiły się w długi szereg, odpowiednio do siły, odwagi, wyczekując każdy, aż jego kolej nadejdzie, skoro się już silniejszy poprzednik nasyci i odstąpi. Na zwłokach konia pierwszy położył swą łapę Duda i tak się tam rozpostarł, jak gdyby zamierzał sam pożreć całą szkapę. O kilka kroków od niego stał Figiel, bacznie śledząc oczyma każdy kąsek, który znikał w ustach mocniejszego. Za Figlem wyczekiwała Druhna, na tyłach Druhny — Rozbój, dalej — Obal z klocem drzewa u szyi, Kruczek, Mrówka, Płatek, Motyl, Miluś, a na samym końcu — najnędzniejsza z nich wszystkich, Finka. Kiedy Duda samowładnie zajadał, psy te od czasu do czasu gryzły się między sobą, walcząc o miejsce, czyli o to, kto po kim nastąpi, i niejeden zdołał sobie wywalczyć stanowisko bliższe końskich gnatów. Nagle na ścieżce powstał jakiś nadzwyczajny alarm, rozległy się żałośne skomlenia bólu. To Kwiatek przybył i zaczął oczyszczać drogę przed sobą. Najprzód Miluś, rzucony o ziemię, narobił tak strasznego gwałtu, że sam Duda zawiesił na chwilę ucztowanie i nasłuchiwał rozpaczliwego: „Au, au, au! aj, aj, aj!“ A pewny siebie pies Suchara szedł śmiałym krokiem, spychając precz ze ścieszki tę chciwą żeru hołotę. Energiczniejszy i bardziej stanowczy opór stawiła mu dopiero Druhna, którą poparł zuchwały Figiel; oboje atoli nie podołali i Kwiatek, pełen buty zwycięskiej, stanął u kresu.

Na jego widok leniwie powstał z miejsca Duda, znać było, że z wielkiem niezadowolnieniem porzuca ucztę, przyniżył się nieco, obnażył dwa rzędy potężnych zębów, warczał straszliwie i powolnym krokiem szedł do Kwiatka, przeszywając go zjadliwym wzrokiem. Oba psy rzuciły się na siebie z wściekłością. Stanęły na tylnych łapach, objęły się wzajemnie przedniemi, i jeden drugiego ciął zębami po wargach, policzkach, łbie, uszach. Każdy z nich usiłował w tych zapasach uchwycić przeciwnika za gardło, zwalić na ziemię, wziąć go pod siebie. Natarcia zastawianie się, odbijanie ciosów następowały z nadzwyczajną szybkością i gwałtownością. Może Kwiatek byłby i zwyciężył, gdyby nie to, że Druhna i Figiel przybyły na pomoc Dudzie. Zaczepiony i bardzo dotkliwie podrażniony na tyłach, zwrócił paszczę ku słabszym, a w tej chwili Duda, wziąwszy go za gardło, zwalił na ziemię.

Na powalonego rzuciły się teraz jeszcze Rozbój i Obal. Srodze zgnębiony i licznemi ranami okryty Kwiatek nad ranem już przywlókł się do Sucharowej zagrody.

Powróciwszy na swoje śmieci, pies był bardzo chory i smutny, muchy rojami obsiadały na ranach, drażniły. Nie wiedział, co wprzód lizać: rozpłatane udo, nadwerężony ogon, czy bok, z którego wyłaziło żebro. Leżał w barłogu pod stajnią, jak ostatni nędzarz, a nikt na biedaka nie zwracał uwagi w tej niedoli, nikt mu nie okazywał najmniejszego współczucia.

Ze zgrozą podejrzywano, czy go wściekły pies nie pokąsał, a na dobitek nieszczęścia podczas choroby Kwiatka zakradli się do Suchara złodzieje i zabrali mu dwa wieprzki. Wszyscy wtedy bij zabij na Kwiatka, który chory i zbity porzucił zagrodę Suchara.

Gdzież się tu udać? Jedynym otwartym domem na wsi jest karczma; do karczmy przeto pies podążył i tam się zatrzymał; patrzał, jak ludzie jedzą, piją, gwarzą. Może mu się to i spodobało, gdyż przy karczmie pozostał. Nikt tutaj na niego nie zwracał uwagi, mógł sobie leżeć w stajni, przed karczmą, a nawet w szynkowni: był bez pana, swobodę miał całkowitą. Ale też nikt nie myślał o jego sposobie do życia. W karczmie ciągły rozgardjasz, coraz to ktoś zajeżdża, popasa, wyjeżdża. Jedni ludzie wchodzą, inni wychodzą, drzwi się prawie nie zamykają. Pijacy pośpiewują, przytupują, czasem krzyczą, jak opętani, albo się biją. Jakaż tu rola psa być może? Oto merdać przed każdym człowiekiem ogonem, dawać do zrozumienia, że mu się dobrze życzy, a niezawodnie od czasu do czasu natrafi się na jaką wspaniałomyślną duszę, która rzuci kawałek chleba. I to nieźle, że karczmarz handlował mięsem: bił krowy, cielęta; nie bez tego, aby głodny pies czegoś tam nie oberwał — kostka, flaczek, krew bydlęca. Zresztą, jeżeli już gdzie, to koło karczmy można się spodziewać kości, których ogryzanie niewiele wprawdzie daje pożywienia, stanowi jednak nadzwyczajnie przyjemny sposób zabicia czasu.

Czasem się spotykało pod karczmą małe dziecko, zostawione tu z kawałkiem chleba przez rodziców, używających w szynku: takiemu malcowi można bezkarnie chleb odebrać. Innym razem znowu, gdy się chłop w karczmie zabałamucił, nie szkodziło furę jego splądrować, zwłaszcza, gdy wracał z jarmarku. A czy to śpiącemu w stajni pod furą trudno wyciągnąć z kieszeni jaki zapasik? W ogóle pies nasz nie miał stałego sposobu do życia. Gdy się jako tako odżywił, wchodził nieraz do szynkowni, rozkładał się na samym środku brudnej izby i wypoczywał. Widywali go wszyscy w tem położeniu, zapomnieli, że był kiedyś psem w służbie Suchara i mówili o nim z pewną względnością, jako o „psie karczmarskim“. Miał teraz w sobie Kwiatek nieco, że tak powiem, publicznego charakteru, do nikogo nie należał, nikomu nie służył, a ogół go żywił — coś w rodzaju synekury przy instytucyi finansowej. Nietylko nie miał obowiązku alarmowania ludzi obdartych, — ale owszem, korzystniej było tak dla niego, jak dla szynku, jeżeli takim bakę świecił: biedny najprędzej da jałmużnę i najchętniej się upija.

Rzecz godna uwagi, że szynkarz Szmul, który psa ani nie wychował, ani nie kupił, nie karmił i wcale o niego nie dbał, odzywał się o Kwiatku wobec ludzi: „mój pies“. Widać, że posiadanie psa pochlebiało próżności Szmula. Także Szmulowa i jej dzieci mawiały: „nasz pies“. Dziewka karczemna pozwalała sobie za to często gęsto miotłą bić Kwiatka, przyczem utyskiwała:

— Po co zaś takiego wałkonia przy karczmie trzymać...

W ogóle atoli bierność i niewymaganie niczego od nikogo, zrobiły psu opinię dobrego, spokojnego zwierzęcia. Nie przynosił on wprawdzie żadnego pożytku, ale jakoś tak harmonijnie dopełniał grona istot, związanych losami swemi z karczmą, że był tu prawie potrzebny, niby ornament, niby przedmiot ostentacyi. Zdarzył się jednakże wypadek, z powodu którego Kwiatek znowu się naraził niektórym ludziom. I teraz także przyczyną była trzoda chlewna. Nierogacizny owej nie chowano przy karczmie, ponieważ szynkarz był żydem i stary zakon zabraniał mu stosunków ze zwierzętami nieczystemi. Ale że zwierząt nieczystych nikt we wsi nie pilnował, przeto z całą swobodą chadzały one pod żydowską karczmę. Korciło to nieraz Szmula, jednak przezwyciężał w sobie wstręt religijny, aby się nie narażać publiczności. Jednego razu Kwiatek, czy to z pobudek osobistych, czy może cichaczem podniecony przez szynkarza, rzucił się na takiego błędnego nieczystego czworonoga, chwycił go za ogon i dopóty ciągnął, gryzł, póki ogon w zębach nie został. Wnet potem właścicielka okaleczonego zwierzęcia wpadła do szynku z nadzwyczajnym krzykiem i zwymyślała Szmula od „niechrztów, parchów“. Ponieważ w tym razie chodziło o gospodarską świnię, ponieważ jej oszpecenie i kalectwo baba zwalała na żyda głównie, przeto obecni w karczmie chłopi uważali sobie za chrześcijański obowiązek stanąć po stronie gospodyni i namawiać ją, aby skargę wniosła do kancelaryi gminnej. Szynkarz całą winę składał na Kwiatka, chociaż potajemnie sympatyzował z nim, jako ze zwierzęciem, mającem wstręt do istot nieczystych. Wezwany do urzędu gminnego, Szmul dowodził, że pies wcale do niego nie należy; świadkowie atoli natychmiast zeznali, że żyd niejednokrotnie się wyrażał „mój pies“. Urząd gminny nie długo się namyślał, ile ocenić ogon taki, i skazał szynkarza na zapłacenie babie jednego rubla. Kara owa wpłynęła w sposób szczególny na zachowanie się Szmula względem Kwiatka. Ponieważ żyd wydał już na psa pieniądze, przeto wyraziście kładł teraz na nim rękę jako na niezaprzeczalnej własności. Odtąd przy każdej rzezi bydlęcia skrupulatnie pamiętał o Kwiatku a dziewce chrześcijance zalecał, aby się z psem dzieliła swemi trefnemi obiadami. Może on myślał, że Kwiatek w danej chwili będzie stanowił przedmiot handlu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

nia w szkołach średnich napowrót lokacyi, gdyż taki system klasyfikowania uczniów podnieca ich ambicyę i jest pod względem pedagogicznym bardzo pożyteczny. W końcu żądał mówca, ażeby nauczycielom szkół średnich płacono remuneracye za godziny nadobowiązkowe i za zastępstwa innych nauczycieli, chociażby to zastępstwo trwało króciej, niż trzy miesiące.

Ks. Jerzy Czartoryski polemizował z p. Tarnowskim, popierał wywody p. Popowskiego i utrzymywał, że zaprowadzenie obowiązkowego utrakwizmu w naszych szkołach przyczyniłoby się wielce do ustalenia zgody między obu narodowościami kraj nasz zamieszkującemi. Tak jak jest obowiązkowo zaprowadzony w szkołach język niemiecki, który jest potrzebny dla wszystkich ze względu na nasz stosunek z Monarchią, tak samo powinien być zaprowadzony przymus dla języka ruskiego, drugiego języka krajowego, którego uczyć się powinni wszyscy mając wzgląd na stosunki panujące w naszym kraju.

Mówca nie wierzy, aby młodzież dobrowolnie zapisywała się na język nadobowiązkowy; więc też, jeśli język ruski nie będzie obowiązkowym, młodzież polska z pewnością uczyć się go nie będzie. Mówca więc jeszcze raz podnosi, że zdaniem jego wprowadzenie obowiązkowej nauki języka ruskiego jest bardzo pożądanem.

P. St. hr. Tarnowski w odpowiedzi na powyższe przemówienie podniósł raz jeszcze, iż zaprowadzenie przymusowe uczenia się języka ruskiego nie jest wskazanem. Dziś bez przymusu młodzież polska uczy się języka ruskiego, katedra ruska w uniw. krakowskim ma słuchaczy, więc niech i nadal język ruski zostanie językiem nadobowiązkowym, daleko lepiej i piękniej będzie, jeśli młodzież tego uczyć się będzie dobrowolnie a nie pod przymusem.

P. Okuniewski popierał wywody pp. Popowskiego i ks. Czartoryskiego, dowodząc, że tylko wprowadzenie przymusowej nauki języka ruskiego może doprowadzić do porozumienia się obu narodowości, a kto się temu przymusowi sprzeciwia, ten nie ma szczerych zamiarów.

Po przemówieniu ostatecznem sprawozdawcy rektora Wojciechowskiego przystąpiono do głosowania i przyjęto wnioski komisyi tudzież poprawki p. Antoniewicza co do zaprowadzenia napowrót lokacyi i co do wynagradzania nauczycieli za zastępstwa.

Godzina 1sza posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 30 stycznia.

Ks. Adamowi Sapieże wręczono dziś po południu adres, wyrażający mu uznanie za pracę około zeszłorocznej wystawy krajowej, poczem ks. przyjmował u siebie sutem śniadaniem osoby, które asystowały temu wręczeniu.

Godnosć szambelana otrzymał p. Włodzimierz Postruski, właściciel dóbr.

Wieczór u pp. namiestnikowstwa odbędzie się w najbliższą niedzielę. Początek o g 9.

Dobroczynny legat. P. Ignacy Żółtowski złożył 15.000 złr. na rzecz krakowskiego „Stowarzyszenia pracy kobiet."

Z Koła literacko-artystycznego. W piątek 1 lutego o godzinie pół do 8 wieczorem mówić będzie prof. Malsburg „o towarzyskich i społecznych stosunkach Antypodów jak również o kolonistach polskich w Australii". Wstęp wolny dla członków Koła z rodzinami i osób wprowadzonych.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem do 4 lutego konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Petrance w pow. kałuskim. Sąd powiatowy w Radłowie poszukuje dyetaryusza.

W Czytelni katolickiej (Kopernika l. 5) wygłosi p. Karol Kruzenstern odczyt p. t. „Z podróży do Szwecyi" we czwartek 31 bm.

Zmiana własności. Ruskie Towarzystwo „Proświta" nabyło od pp. Lewakowskich kamienicę w Rynku l. 10 za cenę 130.000 zł.

W Towarzystwie historycznem miał w sobotę d. 19 bm. dr. Iwan Franko odczyt o Hipacym Pocieju, jako pisarzu kościelnym. Zaznaczywszy we wstępie stosunkowe zaniedbanie prac literackich Pocieja w naszym wieku i ich ważność dla lepszego poznania i oceny tej niepospolitej osobistości, prelegent opowiedział szczegółowo życie Pocieja w stanie świeckim aż do r. 1593, prostując rozmaite niedokładności i błędy dotychczasowych biografów (Kiszki, Sapiehy, Wiszniewskiego, Tripolskiego). Wspomniawszy tylko pobieżnie o ważniejszych faktach z późniejszego życia Pocieja, prelegent przeszedł do pism po nim pozostałych. Rozdzielił je na trzy kategorye: listy, traktaty historyczno-polemiczne i kazania. Mimo prywatnego charakteru listów Pocieja, niektóre z nich, dotyczące sprawy unii, były drukowane za jego życia w dziełach „Apokriny" Brońskiego i „Antirrhesis"; obecnie opublikowano ich daleko znaczniejszą ilość. Prelegent scharakteryzował sposób pisania Pocieja, przytaczając z owych listów wyjątki dotyczące spraw publicznych zarówno jak i prywatnych. Następnie wyliczył traktaty, drukowane za życia Pocieja, a z większą lub mniejszą pewnością jemu przypisać się dające, a mianowicie: „Unija Hrekow z Rymom", dziełko ruskie wydane w 1595 r. w Wilnie, „Kalendar rymskyj nowyj" po rusku 1595 w Rzymie, „Antirrhesis" po rusku i po polsku w Wilnie 1598, „Prawa i przywileje zatwierdzające unię", w Wilnie, prawdopodobnie około r. 1600, „List Melezyusza patryarchy aleksandryjskiego do Pocieja i odpowiedź na tenże list Pocieja", po polsku w Wilnie 1701. Licznymi wyjątkami, zwłaszcza z pierwszego i ostatniego z tych dzieł, scharakteryzował prelegent manierę literacką Pocieja, poczem zakończył krótką charakterystyką kazań, wydanych dopiero w 100 lat po śmierci Pocieja przez Lwa Kiszkę. W dyskusyi nad tym odczytem zabierali głos przewodniczący prof. Kubala, prof. Dembiński i prelegent.

Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Ze sprawozdania posiedzenia Rady miasta Lwowa umieszczonego w numerze 22 *Przeglądu* z dnia 26 stycznia bieżącego roku, dowiadujemy się, że ma być zaprowadzony od dnia 1 maja b. r. trzeci pociąg kuryerski pomiędzy Lwowem a Wiedniem, wyjeżdżający ze Lwowa o godzinie ósmej minut 43 rano, a przychodzący do Wiednia o godzinie 9 minut 25 wieczorem. W odwrotnym zaś kierunku wychod ić ma z Wiednia o godzinie 7 minut 43 rano, a przychodzić do Lwowa o godzinie 8 minut 22 wieczorem. Sądzimy, że nicby kolei nie zaszkodziło, gdyby godziny i minuty odejścia tego pociągu ze Lwowa ułożyła tak, ażeby ktoś jadący z Podwołoczysk Tarnopola, Złoczowa, Brodów, Krasnego mógł jeszcze do tego pociągu we Lwowie dojechać i miał czas do niego się przesiąść; równie też jadąc z Wiednia, żeby mógł przesiąść się do pociągu, choćby wolniejszego, to jest zwykłego osobowego, idącego w nocy.

Godzi się mieć nadzieję, że Dyrekcya c. k. kolei państwowych zechce tę sprawę wziąć pod rozwagę i odpowiednio urządzić rozkład jazdy, boć to przecie leży w interesie samej kolei, ażeby do każdego chodzącego po niej pociągu ułatwić dojazd, a tem samem jak największy udział publiczności.

Z Rzymu donoszą, iż ks. Waleryan Przewłocki, jenerał zakonu OO. Zmartwychwstańców, zachorował niebezpiecznie na zapalenie płuc. Ks. Przewłocki niedawno wyleczył się z choroby róży na twarzy.

Najnowsze orzeczenie najwyższego trybunału w Wiedniu jest bardzo ciekawe i zasługuje na uwagę wszystkich zięciów. Opiewa ono, że zięć nie znajduje się w żadnym stopniu pokrewieństwa, ani też w żadnym stosunku szczególnego zobowiązania do teścia i teściowej. Z tego tytułu zatem nie może być w danym razie wysnuwaną żadna obciążająca okoliczność.

Dymisya p. Casimir-Periera naraziła na wielkie straty handlarzy chromolitografii. Przygotowali oni mnóstwo portretów prezydenta, a jeden z nich kazał zrobić nawet ich przeszło dwa miliony i począł już na nich robić dobry interes, gdyż portrety rozchodziły się dość szybko, tymczasem Perier ustąpił i naturalnie reszta nakładu zostanie, przez co ów handlarz poniesie straty na kilka tysięcy franków.

Z Rzeszowa nam donoszą: Tutejsze Towarzystwo kasynowe urządziło w sobotę dnia 26 b. m. zabawę kostyumową, z której dochód przeznaczono na budowę gimnazyum polskiego w Cieszynie. Zabawa powiodła się świetnie. Kostyumów było bardzo wiele a najbardziej zwracały na siebie uwagę stroje „krakowskiego wesela". Do pierwszego kadryla stanęło 78 par, do mazura 70. Tańcami dowodził dzielnie dr. Boszard. O północy odtańczono lansiera. Zabawa przeciągnęła się do samego rana. Zabawie tej zawdzięczyć należy, iż na gimnazyum polskie w Cieszynie Towarzystwo kasynowe złożyło w redakcyi *Kuryera Rzeszowskiego* 200 koron, którą to kwotę ulokowano na istniejącą już książeczkę rzeszowskiej kasy oszczędności nr. 16152. Tym sposobem Rzeszów w krótkim czasie Cieszynowi będzie mógł posłać 1000 koron, albowiem obecnie już jest złożonych przeszło 700 koron.

Neofitka. Małżonka ambasadora japońskiego w Wiedniu p. Hisse Ohayma, licząca 48 lat, zamierza za zgodą swego małżonka przejść z buddyzmu na wiarę rz.-kat. Ceremonii chrztu dokona niebawem nuncyusz ks. Agliardi.

Morderstwo. Do policyi wiedeńskiej zgłosił się 70-letni muzykant, Oktaw Suchowaty, z zeznaniem, że w celu rabunku zamordował swą posługaczkę Józefinę Preschnerównę. Suchowatego uwięziono.

Na polowaniu w Jabłonowie u pani Florentyny Wolniewiczowej zabito w trzech dniach 19 dzików, 24 kozłów, 2 lisy i 172 zajęcy. W pierwsze dwa dni polowano w 19 strzelb, trzeciego dnia w dziesięć.

Emigracya. Z okolicy Glinian donoszą nam o gwałtownym ruchu emigracyjnym, skierowanym do Brazylii. Chłopi są jak gdyby przed ogólnym wymarszem. Wiele rodzin już wyjechało, pozbywszy gruntów za bezcen przeważnie żydom, inni czekają wiadomości z Brazylii, ale tych ostrożnych jest stosunkowo mało. Tu i ówdzie operują ajenci emigracyjni, skuteczniej jednak od nich robi swoje, nieurodzaj, niskie ceny zboża, egzekucye, brak chleba, paszy i zarobku.

Pogrzeb Celli'ego, generalnego prokuratora trybunału apelacyjnego w Medyolanie, odbył się z wielką okazałością, na koszt państwa, z rozporządzenia ministeryum sprawiedliwości. Zabójcą jego, jak już wówczas wspominaliśmy, był niejaki Antonio Realini, człowiek 40-letni, który, skazywany ciągle, za coraz to nowe przestępstwa, przesiedział z górą połowę swego żywota w więzieniu, a świeżo, w dniu 12 stycznia, wypuszczony został z więzienia, po odsiedzeniu lat czterech za ostatnie przestępstwo. Zbrodniarz, który z początku pragnął zataić swe pobudki milczeniem, nawet co do prawdziwego swego nazwiska, wyznał niebawem, iż ofiara jego, prokurator Celli, był mu zupełnie nieznanym. Realini nie należał wcale do grupy anarchistów, bo w ciągu paru dni swej wolności nie zdążył nawet z nimi się zapoznać; natomiast pragnął na swoją rękę zemścić się na społeczeństwie, które go stale od siebie odsuwało — i uwaga jego skierowała się na Celli'ego, jako generalnego prokuratora. Dlatego zabił — niewinnego człowieka!.. Pogrzeb odbył się z gmachu trybunału apelacyjnego, z zamienionej na kaplicę sali gabinetowej zmarłego, w której śmierć poniósł. Do nieszczęśliwej rodziny nadchodziły telegramy ze wszystkich zakątków Włoch, a z najpierwszemi kondolencyami pospieszyli: król Humbert włoski i minister sprawiedliwości. Całe miasto wyległo na pogrzeb ofiary swego zawodu. Zbrodniarz, ujęty w chwili spełnienia morderstwa, znajduje się w więzieniu.

Straszna burza i powódź w Anglii. Z Londynu piszą pod datą 23 stycznia:

Dziś o dziesiątej z rana mieliśmy tu szaloną burzę. Ściemniło się nagle do tego stopnia, iż wiele kobiet na ulicach zaczęło wołać o ratunek, niektóre mdlały z trwogi, a nawet mężczyźni chronili się do kamienic, aby przeczekać dziwne zjawisko. Potem zabłysła ogromna błyskawica barwy ciemnoniebieskiej na czarnem tle chmur, jednocześnie zaś ogłuszający huk zaznaczył gromów kilka; w niespełna minutę z drugą błyskawicą spadły nowe gromy, a po nich grad obfity, który w parę sekund zasiał ulice już zupełnie opustoszałe.

Burza trwała dwanaście minut, potem zerwała się śnieżyca. Od południa mamy niebo pogodne, ale silny wiatr dmie od zachodu. Ogromne są obawy o los parowców na morzu Irlandzkiem. W samej stolicy piorun uderzył w wieżę kościoła św. Stefana przy opactwie westminsterskiem, ale płomienie zdołano zgasić natychmiast; podczas burzy dzwony innego kościoła na Strandzie dzwoniły głośno i nieregularnie, a dźwięk ich przyczynił się do zwiększenia ogólnej trwogi przed czemś niepojętem. Ja sam, choć długoletni mieszkaniec Anglii, nie pamiętam tak okropnej i nagłej, choć krótkotrwałej burzy wśród zimy, a zarazem pierwszy raz zdarzyło mi się widzieć przerażenie publiczności tak wielkie w ulicach Londynu.

Ogromna powódź zalewa tymczasem hrabstwa środkowe, zwłaszcza Berkshire, Derbyshire i Staffordshire. Około 16.000 akrów gruntu dokoła Windsoru znajduje się pod wodą. Mieszkańcy kilku miasteczek pobliskich ponoszą straty olbrzymie, a ubożsi nie mają żadnego schronienia. Zbierane są przeto składki publiczne; jednym z pierwszych ofiarodawców jest Paderewski, który dla ubogich powodzian w Audley przeznaczył całkowity dochód z jednego koncertu.

Z życia nowego prezydenta Francyi. Feliks Faure urodził się w Paryżu 1 lutego 1841 roku. Ojciec jego był „fabrykantem foteli" a więc szerzej biorąc tapicerem. Ojciec i matka p. Feliksa pracowali około swoich foteli na równi z robotnikami, bo majątku nie mieli, a należało przecież coś zaoszczędzić dla syna.

W 10-tym roku życia oddano młodzieniaszka do szkoły pobliskiej, zkąd wprost wyjechał do Anglii aby się nauczyć korzystnego w stosunkach kupieckich języka. W Anglii dawał Faure lekcye języka francuskiego, aby ulżyć rodzicom wydatku na swoje utrzymanie.

Po powrocie do Francyi w roku 1860 obrał sobie za specyalność garbarstwo, które studyować zaczął praktycznie w Amboise, w pobliżu Tours. Wszedł tu, jako zwyczajny terminator, do garbarni Dumée, gdzie spędził trzy lata wśród ciężkiej pracy. Wreszcie poznał fach dokładnie. Wyjechał tedy do Hawru w roku 1863 i tam otrzymał posadę w domu handlowym Asselina. Nowy pryncypał chleba darmo nie dawał: od rana do nocy wystawał młody Faure na wybrzeżu, gdzie ładowano i wyładowywano okręty ze skórami. Po kilku miesiącach założył już sam dom handlowy, operując przeważnie skórami i futrami i przyjąwszy do spółki, a raczej przyjęty do spółki przez holandczyka Van-Houtena. W roku 1867 Van-Houten wycofał się z interesu, a na jego miejsce wstąpił do spółki Bonvoisin. Do roku 1886 na szyldzie jednego z domów Hawru przy ulicy Doubet widniał napis „Faure-Bonvoisin", w roku 1886 szyld stary zniknął, aby ustąpić miejsce nowemu „Faure et C-ie". W tym też roku przyjął Feliks Faure obowiązki konsula greckiego i chilijskiego w Hawrze.

Interesa szły bardzo pomyślnie. Dom handlowy „Faure et C-ie" zajmował się przeważnie sprowadzaniem skór niewyprawnych z Ameryki, soleniem ich w Hawrze i sprzedawaniem solonych skór garbarzom. Organizacya biur była wzorowa: wszyscy bez wyjątku urzędnicy, a było ich 12, brali udział w zyskach firmy. Majątek osobisty dzisiejszego prezydenta rzeczypospolitej nie przenosi miliona franków. Dzienniki socyalistyczne rozpuściły o nowym prezydencie wieść, iż w czasie komuny kazał strzelać do wichrzycieli. Tymczasem to nieprawda. Oto jak się rzecz miała: W roku 1871 ówczesny mer Hawru otrzymał od rządu z Paryża wezwanie, aby nadesłał posiłki, któreby mogły tłumić pożary, wszczynane przez nafciarzy w różnych punktach stolicy. Na wezwanie, podpisane przez Thiersa, wyjechał do Paryża pomocnik mera Hawru, Feliks Faure z 20 szeregowcami straży ogniowej i 4 sikawkami. Natychmiast po przybyciu do Paryża objął pieczę nad dzielnicą Bastylii, jedną z najniebezpieczniejszych. Dniem i nocą strażacy pod dowództwem Faure'a czuwali, dniem i nocą biegli na ratunek zagrożonych przez ogień domów. Nie było to zajęcie przyjemne, bo naokoło świstały kule, z których dwie ciężko raniły dwóch strażaków. Trębacz straży Herblane, padł od kuli rewolwerowej, posłanej z za muru przez jakiegoś zaciekłego komunistę.

Podczas wojny w roku 1870 Faure dzielnie służył swojej ojczyźnie z orężem w ręku. Jako komendant wolnych strzelców dzielnie zorganizował obronę Hawru, a przez kilka tygodni nie schodził ze stanowiska. Pewnego wieczoru powrócił z obozu bardzo chory i wezwał dra Gilberta. Lekarz konstatuje ciężką gorączkę, obawia się tyfusu i pod karą śmierci nie pozwala choremu wychodzić z domu co najmniej przez 6 tygodni.

— Ależ to niemożliwe — woła komendant wolnych strzelców — jutro rano muszę być w obozie!

— Umrzesz pan!

— Tem gorzej! Ale jutro muszę być w obozie!

I był w samej rzeczy wczesnym rankiem w obozie. Przez trzy tygodnie chodził, a raczej taczał się, jak pijany, bo miewał po 40 stopni gorączki. Nadludzki ten wysiłek nie zgniótł silnego organizmu. Po sześciu tygodniach Faure—był zdrów.

Po wojnie, gdy czas na to pozwalał, Faure podróżował tu i owdzie. Niekiedy niespodziewane te wycieczki zdumiewały najbliższą rodzinę. W roku 1887 w chwili, gdy parlament niemiecki zabierał się do rozpraw nad wzmocnieniem kadrów wojskowych projektowanem przez ks. Bismarka, jeden z przyjaciół spotyka Faure'a na ulicy, wielce zaniepokojonego i zadumanego.

— Do dyabła — rzecze Faure — byłem pewny, że dopiero za tydzień rozpoczną się rozprawy w parlamencie nad prawem wojskowem. Dowiaduję się w tej chwili z dzienników, że debaty przyspieszono. Daj znać, proszę, żonie, że wyjeżdżam na dni kilka. Pociąg kolei północnej odchodzi za kwandrans, nie mam czasu do stracenia, bo inaczej nie zdążę na początek rozpraw.

— Więc wyjeżdżasz?..

— Do Berlina...

I w kwadrans potem pędził do Berlina, aby przysłuchać się obradom parlamentu niemieckiego nad nowelą do ustawy wojskowej.

Opodatkowanie kawalerów. Jeden z naszych czytelników, p. Walery Popławski, nadesłał nam pismo, w którem wykazuje, iż bardzo wiele panien nie wychodzi za mąż dlatego, że nie ma posagu, ubogi młodzieniec bowiem, chociażby się otwierały przed nim świetne widoki, nie mając w pierwszych latach swej czy to państwowej, krajowej czy też prywatnej służby pensyi odpowiedniej nie może się żenić z ubogą dziewczyną, później zaś, gdy dochody jego zwiększą się, nie żeni się znów, bo zasmakował w życiu i wolności kawalerskiej i życie rodzinne nie ma dla niego powabu. Wskutek tego z każdym rokiem w przerażający sposób wzrasta liczba starych kawalerów i starych panien. Owóż p. Popławski proponuje, aby na wszystkich mężczyzn bezżennych, nałożono podatek i aby z podatku tego utworzono fundusz, z którego wypłacanoby posagi ubogim pannom i w ten sposób ułatwiono im wyjście za mąż.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 6° R. w poł. — 2° R. Bar. 761. Idzie w górę. Pogoda.

Z rozmów poufnych.

Siostra. Patrzno, braciszku, kwiaty, które wczoraj przyniósł mi narzeczony, pospuszczały główki, jakby je ogarnął smutek jakiś.

Brat (ziewający po nocy nieprzespanej). Hm... pewnie katzenjammer... Musiały się opić... rosy.

Odpowiedź od Redakcyi. *WP. M. J. z Z.* Na zapytanie „gdzie można nabyć książkę „O postępowaniu w doskonałości etc." omówioną w *Przeglądzie?"* — odpowiadamy, że tak tę książkę jak i wszystkie inne, omawiane w naszem piśmie, są zawsze do nabycia w księgarniach. Należy tylko do którejkolwiek księgarni napisać, podać tytuł dzieła i zażądać przysłania książki za zaliczką pocztową. Handel księgarski jest bowiem tak urządzony, że każda księgarnia może sprowadzić i sprzedać wszystkie książki gdziekolwiekbądź wydane i jakichkolwiekbądź językach.

Teatr. Dziś we środę „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau. We czwartek „Rycerskość wieśniacza", następią „Pajace". W piątek „Madame Sans-Gêne".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 stycznia.

(Z.). Śmierć Giersa posłużyła dziś kontrminie berlińskiej za powód do ponownego zatakowania naszych walorów. Miała ona dziś łatwiejszą grę o tyle, że kłopoty prolongaty miesięcznej są dosyć dotkliwe, a materyału nieulokowanego jest bardzo wiele. Do tego amerykańska pożyczka złota coraz bardziej niepokoi giełdy europejskie, naszych zaś spekulantów bardziej jeszcze, aniżeli berlińskich, gdyż opóźni prawdopodobnie wrzekomo już postanowioną emisyę 3 i pół procentowej austryackiej renty złotej. W rezultacie więc mieliśmy zniżkę na targu papierów międzynarodowych, za to w papierach lokalnych i przemysłowych ruch coraz bardziej się zwiększa. Akcye fabryki broni są od dwóch dni ogromnie poszukiwane, gdyż z rozmowy, jaką miał Cesarz na balu dworskim z Mannlicherem, wnoszą sfery finansowe, że kwestya przerobienia karabinów naszej armii na mniejszy kaliber wysunie się niebawem na pierwszy plan, zatem fabryka w Steyr znów będzie miała nawał roboty. Z Petersburga donoszą, że znany reskrypt p. Wittego, skierowany przeciw wyuzdanej grze gieldowej, wywołał między tamtejszymi spekulantami paniczny strach, tak, że w dniu ogłoszenia tego reskryptu stratę ich na zniżce kursów obliczyć można na przeszło 15 milionów rubli. Tak samo bowiem jak u nas, kwitnie i nad Newą szalona gra giełdowa w najlepsze, a publiczność coraz namiętniej jej się oddaje. Dzięki tej grze obskurne papiery, o których istnieniu przed kilku miesiącami jeszcze nikt nie wiedział, w ciągu ostatnich trzech tygodni podskoczyły w cenie o 50 do 100 procent.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 412·90, węgierskie 503·25, Anglobanki 183·—, Uniony 316·25, Bankvereiny 156·50, Länderbanki 282·80, Ludwiki 218·10, Czerniowieckie 299·—, Elbathale 273·50, Renta papierowa 100·75, srebrna 100·75, austryacka złota 125·75, 4% austr. renta wal. kor. 101·05, węgierska złota 124·75, 4% węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·81, 20-frankówka 9·86—, marki 12·16, ruble 1·33.

Wiedeń 28 stycznia. Spirytus 15·40—15·60.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 30 stycznia.

Usposobienie co do zboża nieco lepsze, spirytus bez popytu, ceny spadają, chmiel zaniedbany.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 6·60, żyto gotowe 4·75 do 5·15, owies obroczny gotowy 5·— do 5·50, jęczmień browarniany 4·— do 4·50, jęczmień pastewny 4·75 do 5·50, rzepak 8·— do 9.—, lnianka 6·— do 6·50, siemię konopne —·— do —·—, anyż 26·— do 28·—, groch pastewny 4·— do 4·50, groch jadalny 4·— do 8·—, wyka 4·50 do 5·—, bobik 4·25 do 4·60, hreczka 7·— do 7·50, kukurudza stara 6·— do 6·25, kukurudza nowa 5.50 do 5·75, chmiel za 56 kilo 20·— do 30, koniczyna czerwona 50·— do 65·—, koniczyna biała 60·— do 100·—, koniczyna szwedzka 40·— do 60·—, tymotka 25·— do 35·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 13·— do 13·50, spirytus na termina 13·— do 13·50·

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 29 stycznia.

Dowozy zboża nie zwiększają się, a wskutek tego dawniej nagromadzone zapasy zaczynają się zmniejszać, przez co zaofiarowanie nie jest już tak natarczywe, jak przedtem. Z tego powodu odbyt na pszenicę i żyto był dzisiaj trochę łatwiejszy, z czego korzystając, sprzedający podnieśli swoje żądania, a w pojedynczych wypadkach zdołali nawet nieco wyższe uzyskać ceny. Zwyżka cen jest oczywiście minimalną, jednakowoż bądź jak bądź nastąpił zwrot ku lepszemu. W jęczmieniu i owsie obroty były małe, lecz i te produkta dobrze się w cenie trzymały.

Płacono pszenicę białą 7·10 do 7·35, czerwoną 7·— do 7·30, żółtą 7·— do 7·30, żyto 5·60 do 5·90, jęczmień browarny 6·00 do 6·75, na paszę 5·— do 5·20, owies 5·30 do 5·80 zł., rzepak —·— do —·—. Koniczyna czerwona 50 do 70, biała 75—95.—, tymotka 28·— do 35·— zł., wyka 5.50—6.00. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 30 stycznia. W sejmie dolno-austryackim zagroził wczoraj Lueger, że gdyby większość chciała przeprowadzić obostrzenie regulaminu obrad sejmowych i nadanie marszałkowi większej władzy dyscyplinarnej, to opozycya potrafi udaremić obrady nad takim projektem.

Insbruk 30 stycznia. Ponieważ włoscy posłowie pomimo wezwania nie przybyli w wyznaczonym im terminie i nie biorą udziału w obradach sejmowych, przeto unieważniono ich mandaty.

Praga 30 stycznia. Sejm czeski odesłał do komisyi wniosek p. Zatki, żądający, aby każdy wyborca obowiązany był osobiście wykonywać swe prawo wyborcze i ażeby głosowanie przez pełnomocników było niedopuszczalne.

Wniosek Vaszatego o utworzenie najwyższego trybunału sądowego dla krajów korony czeskiej odrzucono licznemi głosami szlachty i Niemców przeciw głosom młodoczeskim i staroczeskim. Taki sam los spotkał drugi wniosek Vaszatego o zaprowadzenie w szkołach średnich obowiązkowej nauki języka rosyjskiego. Staroczesi głosowali przeciw temu wnioskowi razem ze szlachtą i z Niemcami.

W komisyi sejmowej mającej przygotować propozycye co do reformy wyborczej i co do powiększenia liczby członków wydziału krajowego, przedłożył p. Russ zapowiedziany już projekt ustawy, wedle której wszystkie przedsięwziąć się mające przez sejm wybory, z wyjątkiem tych, które uregulowane są osobnemi ustawami, mają być uskuteczniane przez trzy kurye, t. j. przez kuryę większej własności, przez kuryę czeskich i przez kuryę niemieckich okręgów wyborczych, tudzież, że liczba członków wydziału krajowego wynosić ma dziesięć, z których każda kurya wybiera po trzech, a jednego cały sejm. Na wniosek Russa uchwalono wydrukować ten projekt ustawy w obu językach krajowych.

Berlin 30 stycznia. Z Petersburga nadeszło tu doniesienie, że car przyjmował 182 deputacyi z całego państwa i miał do nich długą przemowę, w której dziękował za złożone mu z powodu zaślubin życzenia i podniósł, że, jak mu to wiadomo, pojawiły się jakieś fałszywe nadzieje, iż ziemstwa dopuszczone zostaną do udziału w sprawach państwowych. Nadziejom tym jednak nie należy się oddawać. „Każdy wie o tem — mówił car — że wszystkie moje siły chcę poświęcić dobru mojej kochanej Rosyi, wszelako zasadę autokratyczną utrzymam tak samo silnie i niewzruszenie, jak mój niezapomnianej pamięci ojciec".

Paryż 39 stycznia. Prezydent Faure przyjmował wczoraj ciało dyplomatyczne, w którego imieniu przemówił nuncyusz papieski, gratulując Faure'owi wyboru i składając zarazem życzenia imieniem wszystkich monarchów. — W końcu rzekł nuncyusz, że do imienia Faure'a cała Francya przywiązuje nadzieję, iż używać będzie długiego okresu pokojowego.

Faure dziękował za te życzenia i zapewnił, że starać się będzie dalej rozwijać dobre stosunki Francyi z wszystkimi mocarstwami.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 30 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 2·8·— do 221·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297.— do 30·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 415.— do 455.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 10·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. łos. w 51 lat. 100·5· do 10 .20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·20 do 97·90 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·30 do 98·

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·70 do 98·40 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 10·.— do 100·70, 4 proc. z r. 1891 96.80 do 97·5·, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·30 do 98·—.

Monety. Dukat cesarski 5·81 do 5.91, Napoleondor 9.85 do 9.95, P. Imperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.50 do 61·0.

Wiedeń 28 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 416·25, węgierskie kredyty 506.25 anglobank 184.80, bankverein 158.—, unionbank 321.—, länderbank 285.69, staatsbahny 398.—, lombardy 105.25, elbethale 274·75, akcye tytoniowe 236·59, rima 292·—, alpiny 93·50, renta majowa 100.75, węg. renta złota 125.25, austr. renta koronna 101.—, losy tureckie 74.20, węg. renta koronna 99·25, marki 60.92, ruble 133.—

Wiedeń 30 stycznia (godz. 11 w południ.) Kredyty 416.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 185.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 285.40, Akcye tyton. 237.50, Staatsbahny 398.50, Lomb. (z kup.) 106.35, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.80, Losy tureckie —·—.